

## „Moje Boże Narodzenie”

Za oknem iskrzy mróz, zimno i białe,  
a w domu gwar i jak by tego było mało,  
wszystko zaczęło się za wcześnie.  
Czemu każdy przyjechał pośpiesznie ?  
Czemu nikt nie zwolnił ni chwili?  
Czy każdy czekał Wigilii?  
Przyszła z sąsiedztwa rodzina,  
ciocia przywiozła kuzyna.  
Dziadek przywiózł ciocie i babcie,  
a babcia ze sobą kaptcie.  
Przywiózł też piękne prezenty  
i mówi, że to Mikołaj Święty.  
Potem podzieliliśmy się opłatkiem  
i zasiedliśmy do stołu wraz z dziadkiem.  
I chociaż goście są policzeni,  
to jeden pusty talerz się mieni.  
Pod stołem był mały Jezusek,  
a na stole stał barszcz pełen uszek.  
Ryba po grecku, talerz z pierogami,  
kluski z makiem i kapusta z grzybami,  
półmisek ryb wędzonych,  
i kompot z owoców suszonych,  
grzyby smażone i uduszone,  
śledzie w oleju i przyprawione,  
co leżą sobie pod białą pierzynką.  
Nikt dziś nie myśli o kanapce z szynką.  
Każdy coś przyniósł, co umie najlepiej.  
Co sam zrobił, nie kupił w sklepie.  
I nadszedł czas, by policzyć wszystko,

by potraw było zgodnie z tradycją.  
A najpiękniejsze w liczeniu jest właśnie,  
że jak by nie liczyć, jest zawsze dwanaście.  
Wszyscy coś jedzą, wszystko smakuje,  
zwłaszcza, że wcześniej się postu pilnuje.  
Trwają rozmowy i opowieści,  
wujek się zaraz w spodnie nie zmieści.  
Ciocia na diecie, lecz mimo tego,  
po kawałeczku próbuje wszystkiego.  
I chociaż w pasie jest coraz ciasniej,  
każdy tej chwili wyglądał właśnie.  
Wszyscy czekali, by choć raz w roku,  
spotkać się razem zaraz po zmroku,  
obok choinki, przy wspólnym stole,  
przy blasku świecy i przy jemiole.  
Każdy się czuje dobrze, bezpiecznie,  
spokojnie, miło, niemal bajecznie.  
I nawet gdyby światło nam zgasło,  
to w naszych sercach, będzie wciąż jasno!  
Bo jakże godniej można obchodzić,  
te wielkie święto, gdy Bóg się rodzi?  
Niż w gronie tych wszystkich, kochających wielce,  
co dzieci uczyli jak otworzyć swe serce  
i przyjąć Jezusa, co się narodzi,  
otwierać mu drzwi zawsze, kiedy przychodzi.  
Nic nam nie trzeba, gdy mamy siebie  
i choć na ziemi, to jest jak w Niebie.  
Czujemy szczęście, miłość i radość,  
lecz i tradycji musi być zadość.  
Przychodzi w końcu czas na prezenty,  
lecz najpierw wspólnie śpiewamy kolędy.  
Każdy dostał coś fajnego,  
każdy coś wyjątkowego.  
Mamie szeleści już nowa książka,  
dziadek w skarbonkę wrzuca pieniążka.

Tata testuje nowy śrubokręt,  
a brat w tej chwili chce sklejać okręt.  
Babcia ozdabia świąteczną bombkę,  
a kuzyn dmucha w swą nową trąbkę.  
Dziadek odwija zimowy szalik,  
a mały dzidzius dostał medalik.  
Chwila przecudna, pełna uroku,  
lecz nagle łza się kręci w oku.  
Czas wspomnieć tych co nas kochali,  
dawniej tu z nami też zasiadali.  
Tych co odeszli do Pana Boga,  
bo już skończona ich ziemską droga.  
Lecz mimo tego, że są już w Niebie  
sercem tulimy ich wciąż do siebie.  
A czas upływa, swym tempem leci,  
oczy już mrużą najmłodsze dzieci.  
Już prawie północ, więc dziadek woła:  
pora nadeszła iść do kościoła!  
Czas włożyć kozuch i kamizelkę  
i ze wszystkimi iść na Pasterkę.  
By o północy powitać Boga,  
a do kościoła jest długa droga.  
A, że jest zimno i wieje chłodem  
najlepiej udać się samochodem.  
Lecz auto wtedy się zbuntowało  
i choć czas naglił jechać nie chciało.  
I jak tu zdążyć, jak być na czas?  
Gdy od kościoła dzieli nas las,  
a w lesie śnieg, a nie żadne błoto  
więc jak przez las dziś przebrnąć piechotą?  
Dziadek wspomina jak w dawnych czasach,  
konno saniami jeździł po lasach.  
I by tradycji uczynić zadość  
trzeba dziadkowi też sprawić radość.  
By o północy wśród tego chłodu

poczuł się chwile tak jak za młodu,  
gdy kulig pędził, by do kościoła  
zdążyć na czas gdy Jezus woła.  
Dziadkowe sanie nadal tu stoją  
wielkiego śniegu wciąż się nie boją.  
Lecz jak nasz kulig ma prędko gonić  
gdy już od dawna nie mamy koni?  
Wnet wujek krzyknął: to problem żaden,  
saneczki można pociągnąć quadem.  
I tym sposobem, z wielką radością  
Wuj złączył zwyczaj z nowoczesnością.  
Kulig wyruszył szybko przez las  
i do kościoła zdążył na czas.  
Tak było kiedyś, zawsze, co roku...  
Wszyscy witali się zaraz po zmroku,  
by spędzić święta razem, tak blisko.  
Zostawić w dali nieważne wszystko.  
I choćby nie wiem co się działo,  
na takie święta się zawsze czekało.  
A dziś niepewność i straszna trwoga,  
czy razem będziemy znów witać Boga?  
Czy będą Święta w tym dziwnym czasie?  
Czy będzie można przytulić babcię?  
Cóż za pytanie, że świąt nie będzie?  
Jezus, jak co rok do nas przybędzie.  
Jemu niestraszna jest epidemia.  
Jego jest Niebo i cała ziemia.  
I w tych dwóch światach nie ma niczego,  
co powstrzymałoby Wszechmogącego!  
I Nasze Święta, coś dziwić może,  
będą jak zawsze w ciepłym kolorze.  
Czy mniej prezentów, czy mniej jedzenia,  
to rzecz przyziemna, niczego nie zmienia.  
Czy obok siebie, czy wirtualnie?  
Szczęście możemy też dzielić zdalnie!

I chociaż los nas chciał rozłączyć,  
rodzina zawsze będzie się łączyć.  
I choć daleko - będziemy blisko,  
bo w sercach mamy najważniejsze wszystko!

**Liliana Furtak**

Szkoła Podstawowa nr 2 w Parczewie,  
Naucz. Joanna Borewicz

Praca nagrodzona w kategorii poezji  
w grupie wiekowej klas V-VIII szkół podstawowych